

Julian Krzyżanowski

Wspomnienie o Stanisławie Windakiewiczu : człowiek i uczoney

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/3-4, 412-424

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIE O STANISŁAWIE WINDAKIEWICZU CZŁOWIEK I UCZONY

9 kwietnia 1943 zmarł w Krakowie Stanisław Windakiewicz, dobiegłszy osiemdziesiątki, o którą pełnego niepożytej energii nikt, kto go znał, nie byłby podejrzewał. Znakomitemu uczonemu, w chwili gdy przekraczał siedemdziesiątkę, „Pamiętnik literacki“ poświęcił zeszyt specjalny z doskonałym portretem jubilata, nakreślonym przez W. Borowego. Równocześnie w „Ruchu literackim“ pojawił się mój szkic o jego działalności naukowo-literackiej. Do obydwu wypadnie tu nawiązać niejednokrotnie, ich jednak ogłoszenie pozwala obecnie zająć się sprawami tam nie poruszonymi, rzucić garść wiadomości i wspomnień o człowieku. Tym więcej, że — jak się okaże — człowiek to był bardzo niezwyklej miary i, jak to bywa, zbyt mało znany nie tylko ogółowi, ale nawet ludziom, w dziedzinie, w której pracował, dobrze zorientowanym.

* * *

Pochodził Windakiewicz ze starej rodziny górniczej wielickiej, która wydawała jednostki mocno odbijające od szarej masy. Gdy był chłopcem, dzienniki rozpisywały się o śmierci jego stryja, sztygara, który zginął w płonącym szybie, gdy, nie zważając na ostrzeżenia, śpieszył z pomocą zagrożonym w podziemiu swym podwładnym, braciom górnikom. Późniejszy profesor, urodzony w Drohobyczu, 24 listopada 1863, dzieciństwo spędził na Węgrzech, gdzie pracy poszukiwał jego ojciec, poczmistrz, usunięty z posady za udział w powstaniu. Zmiana w stosunkach politycznych sprawiła, że chłopiec rychło znalazł się w kraju i na całe życie związał się z Krakowem. Tu chodził do Gimnazjum św. Anny, gdzie jednym z jego nauczycieli był Jan Czubek, tu w r. 1887 ukończył uniwersytet doktoratem filozofii. Zwróciwszy na siebie uwagę profesorów, Stanisława Smolki i Stanisława Tarnowskiego, już w czasie studiów uniwersyteckich począł ocierać się o Rzym i archiwa watykańskie i odtąd miał niejednokrotnie nawiedzać „wieczne miasto“ i inne ośrodki nauki włoskiej.

Wycieczki italskie, w których towarzyszami byli mu znani później uczeni, historycy W. Czermak i J. Fijałek, filozof W. Rubczyński i filolog A. Miodoński, następnie roczny pobyt na uniwersytetach niemieckich w Monachium i Berlinie, roczne wreszcie studium w Paryżu, gdzie zaprzyjaźnił się z E. Porębowiczem i Z. Przesmyckim, i gdzie z entuzjazmem słuchał wykładów wielkiego komparatysty, Gastona Parisa. zadecydowały o horyzontach zainteresowań naukowych młodego bibliotekarza Akademii Umiejętności, to stanowisko bowiem Windakiewicz przez lat dwanaście (1890—1902) zajmował. One też wyznaczyły w stopniu niemałym bieg jego kariery naukowo-universyteckiej, rozpoczętej habilitacją w roku 1896; po sześciu latach docentury otrzymał katedrę nadzwyczajną (1902), w dziesięć lat później (1912) zwyczajną, honorową wreszcie w r. 1938. W ten sposób, rozstając się na rok przed wybuchem wojny z uniwersytetem, miał za sobą 38 lat pracy nauczycielskiej, której dokumentem stały się z jednej strony przezabawne anegdoty, z upodobaniem powtarzane przez uczniów oryginalnego profesora, z drugiej zaś kilkanaście teczek wykładów, przygotowywanych bardzo starannie, dopełnianych co lat kilka, a obejmujących całość dziejów poezji polskiej od Gallusa po dramaturgię neoromantyczną¹⁾. Wykładów, które miały charakter rewelatorski przed laty

¹⁾ Puścizna rękopiśmienna, zdeponowana w Archiwum Uniwersytetu Jagiell., przedstawia się następująco :

- | | | | |
|---------|---|--------|---------------|
| 1. | Średniowiecze | k. 273 | r. 1918 |
| 2. | Literatura w. XVI (Orzechowski - Bazylik) | k. 382 | r. 1904, 1909 |
| 3. | (Kochanowski-Warszewicki) | k. 530 | |
| 4. | (Poprzednicy Reja-Rej) | | |
| 5. | Literatura w. XVII (Miaskowski, Szymonowicz, Zbylitowski, Pieśni popularne, Birkowski, Knapski, Sarbiewski, Morsztyn, Zimorowicz, Twardowski, Opaliński, Starowski, Prozaicy) | k. 365 | r. 1906, 1920 |
| 6. | (Kochowski, Potocki, Lubomirski, Fredro, Pasek) | k. 265 | r. 1906, 1917 |
| 7. | Literatura w. XVIII (Czasy saskie-Jabłonowski, Drużbacka i in.-Naruszewicz, Zabłocki, Krasicki) | k. 325 | r. 1917 |
| 8. | (Trembecki, Węgierski, Zabłocki, Karpiński, Książnin, Bogusławski, Kołłątaj, Staszic) | k. 300 | r. 1907, 1917 |
| 9. | Literatura w. XIX (Woronicz, Brodziński, Śniadecki) | k. 270 | |
| 10. | (Zan. Korsak, Chodźko, Odyniec, Gosławski, Garczyński, Witwicki) | k. 240 | r. 1906 |
| 11. | (Malczewski, Zaleski, Goszczyński) | | |
| 12. | (Juliusz Słowacki) | | |
| 13. | (Gaszyński, Olizarowski, Wasilewski, Żygliński, Berwiński, Pol, Magnuszewski, Siemieński, Ujejski) | k. 370 | r. 1906, 1908 |
| 14,1-2. | (Kraśiński-Żmichowska) | | r. 1911 |
| 15. | (Lenartowicz - Wyspiański) | k. 450 | r. 1923 |

pięćdziesięciu, gdy drobny prelegent o bardzo osobliwej dykcji, zwolna przewracając przed sobą zapisane ołówkiem karty, rzucał nowe i śmiałe uwagi w grono zasłuchanych, nieraz rozbawionych, a nieraz zgorzzonych studentów, a w wielu, bardzo wielu wypadkach charakteru tego nie straciły po dzień dzisiejszy. Charakter ten przemówień „ex cathedra“ był wynikiem postawy człowieka i naukowca rzadko podówczas spotykanej, a mocno odbiegającej od nawyków i wymagań środowiska, w którym Windakiewiczowi żyć i pracować wypadło. Postawy, nie pozbawionej pewnych cierpkich zawilgości.

Wychowanek mianowicie myśli pozytywistycznej, pełnej uwielbienia dla nauki, ale domagającej się od niej koncesyj na rzecz potrzeb życia społecznego, Windakiewicz kochał naukę, ale naukę czystą, wolną od serwitutu publicystycznego, który z upodobaniem odrabiali jego i mistrzowie i rówieśnicy, zwłaszcza na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nie znosił kaznodziejstwa w todze naukowej. Nie łatwe entuzjazmy były dlań wyrazem istotnego stosunku do zagadnień naukowych, lecz „procent zainteresowania“, jak to nazywał, ujawniający się w samym doborze zagadnień i sposobie ich rozwiązywania. Rzecz jasna, że na katedrze historii literatury polskiej, w środowisku, gdzie i profesorowie i studenci katedrę tę poczytywali za rodzaj świeckiej ambony, stanowisko zwolennika poglądów krańcowo odmiennych było bardzo trudne. Wiodło ono do konfliktów, z których różne bywały wyjścia. Jednym z nich była ironia. Tam, gdzie gromada młodzieży szukała nie prawdy lecz zbudowania, gdzie kultura naukowa, jedynie żartobliwy stosunek do audytorium umożliwiał uczonemu ostanie się. I tym się tłumaczy sławne „colloquia“ windakiewiczowskie, rozpoczynane od pytań elementarnych, jak owo na temat „Odprawy posłów greckich“, gdy zaambarasowana słuchaczka, nastawiona na wylew zachwytów nad Kochanowskim, nie mogła uporać się z odpowiedziami, co to była i gdzie leżała Troja, jacy to i po co przybywali do niej posłowie. Zabawiający się anegdotami na te i podobne tematy ogół studentki ani się domyślał, że profesor-ironista radykalnie zmieniał ton, ilekroć trafił na jakieś głębsze zainteresowania naukowe, że stawał się wówczas niezastąpionym doradcą, że dopuszczał wybrańca do swego, zwykle niedostępnego mieszkania, że całymi godzinami wtajemniczał go w świat swoich doświadczeń, że wypuszczał go wreszcie objuczonego książkami, których chętnie użyczał, pewien, że tomiki o marginesach, pokrytych notatkami, zrobią swoje.

Prostolinijność i bezkompromisowość naukowca, rozmówianego w prawdzie, pozostawała w ścisłym związku z postawą polityczną prawego Polaka, rzadko spotykaną i wskutek

tego bardzo niewygodną w początkach naszego stulecia. Zwłaszcza na terenie Krakowa. Tego „grodu podwawelskiego“, który żarliwie i niewątpliwie szczerzy patriotyzm polski umiał przedziwnie godzić z lojalizmem wiedeńsko-habsburskim. Na tym tle Windakiewicz odcinał się swą niechęcią do łatwych kompromisów, przypominającą znaną postawę Wyspiańskiego. Europejczyk, rozmiłowany w kulturze ludów romańskich, człowiek, żywo interesujący się egzotyczną podówczas Rosją nie był zdolny do „antyszambrowania“ po ministerstwach wiedeńskich, a gdy na skutek pierwszej wojny światowej ministerstwa te zniknęły raz na zawsze, Windakiewicz stał się żarliwym i nieugiętym szermierzem, może nawet wielbicielem państwa polskiego, własnego państwa. Gdy po wielu latach tułaczki odwiedziłem go w r. 1920 i nie szczędziłem dotkliwych uwag na temat ówczesnej rzeczywistości, Windakiewicz wysłuchał mnie z całą powagą, wyszedł do drugiego pokoju i za chwilę wrócił z całym stosem książek. Były to: rozkład pociągów, jakiś spis urzędów państwowych i kilka innych, podobnych publikacyj. I z entuzjazmem, jakgdyby interpretował teksty arcydzieł, jał mi wskazywać, ile mamy i jakich pociągów, ile odmian władz najrozmaitszych od ministerstw po urzędy powiatowe. Tabele wypełnione cyframi mówiły mu o stałej, systematycznej i imponującej rozbudowie życia zbiorowego, życia wolnej Polski na gruzach przewycięzonej niewoli. A w dwa lata później H. Gaertner, przedwcześnie zmarły gramatyk, opowiadał mi zabawną przygodę w pociągu między Krakowem a Lublinem. W przedziale, w którym jechał z Windakiewiczem, wywiązała się typowo polska rozmowa, „psioczenie“ na temat niedomagań życia zbiorowego. Rej wodził w niej dawny „radca“ galicyjski. W pewnym momencie Windakiewicz nie wytrzymał, wmieszał się i jał energicznie dowodzić, że przedmiotem skarg są zjawiska przemijające, nieuniknione w czasie powojennym, że jest znacznie lepiej, niż być by mogło. Zirytowany radca próbował replikować, wreszcie rzucił: „W jakiej Polsce pan żyje, skoro pan nie widzi tego i tego?“. „W każdym razie w innej, niż pan“, padła odpowiedź, po czym profesor zakutał się w palto i zaczął drzemać. Na tle takiego stosunku do życia rozwinęły się znamienne upodobania Windakiewicza. Już w r. 1883, jako młody chłopiec, spędził on lato na Oksywiu i w Mostach, prowadząc jakieś studia ludoznawcze na terenie Kaszubszczyzny. Nie dziwota, że polski brzeg stał się ulubionym miejscem jego wczasów letnich na starość. Rok rocznie parę tygodni spędzał w Gdyni, ciesząc się, jak dziecko, rozbudową tego „okna na świat“, jak ją nazywał. Tygodnie gdyńskie zastępowały mu w zupełności to, bez czego żyć by nie mógł w latach młodszych — wypadły do Włoch i Francji.

Prostolinijność profesora krakowskiego bywała okazją do

starć nie tylko z przygodnymi współpasażerami. Odbijała się ona, zazwyczaj niekorzystnie na stanowisku Windakiewicza naukowym. Zapatrzony w metody pracy naukowej, znane mu z wędrówek po Europie zachodniej, pełen inicjatywy i pomysłowości, występował z nimi w małym światku nauki krakowskiej, skupionym w murach Akademii Umiejętności. Rzadko tylko spotykał się z nieodzownym zrozumieniem. Przeważnie wysuwano przeciw jego projektom „sprawy ważniejsze”. Obronna maska ironii, stosowana również w tych wypadkach, okazywała się wówczas zawodna. Wychyliło się spoza niej oblicze człowieka bardzo wrażliwego i drażliwego. Windakiewicz ostentacyjnie wycofywał się, rezygnował z zajmowanych stanowisk. Inicjatywa szła na marne, sprawy upadały, by pojawić się dopiero w lat kilka czy kilkanaście, gdy przyjmowano je z uznaniem, jako rzeczy same przez się zrozumiałe!

A wreszcie jeden szczegół jeszcze. W ocalałym przypadku kowo liście (z 9. 1. 1942), jaki od Windakiewicza na rok przed jego zgonem otrzymałem, w czasach najgorszego ucisku okupacyjnego, pisał mi z pogodną rezygnacją, że studiuje pisarzy... amerykańskich.

Doszedłem do tego, że podróżuję po Ameryce z angielskim Baedekerem w rękę. Uczę się stacyj z Nowego Yorku do Washingtonu: Kraków, Słomniki, Miechów. Wiem, które miasta mają milion, a które pół miliona ludności. Potrafię przedostać się od Atlantyku do San Francisco. Trzeba przebyć 3200 mil i przesiedzieć się w wagonie prawie przez cztery dni. Z geografia łączę historię literatury. Mam podręcznik przez nowojorskiego Trenta i wydania poezyj Longfellowa, Whittiera i Whitmana. Mierne talenta, w dodatku nie wszystko dobrze rozumiem. Ale zawsze to zabawne czytać autorów, którzy o Massachusetts, Manhattanie i Brooklynie rozprawiają, jak my o Krakowie i Warszawie.

Zdumiewająca była ta żywotność zainteresowań u człowieka bliskiego osiemdziesiątki, ten jego sposób opanowywania nowych terenów, plastyka konkretnego widzenia i przekonanie, iż taka właśnie praca coś naprawdę znaczy.

Tych parę szczegółów winno wystarczyć, by uprzytomnić odrębność i niezwykłość osobowości człowieka, która w właściwy sobie sposób odbić się musiała również na postawie jego naukowej.

* * *

Praca naukowa Windakiewicza od samego swego początku biegła w trzech kierunkach równoległych i bliskich sobie, co chroniło ją zarówno przed nadmiernym zacieśnieniem horyzontów młodego uczonego, jak przed rozproszeniem i zagubieniem się w szczegółach. Zgodnie tedy i z ówczesnymi zwyczajami, i własnymi zainteresowaniami, i potrzebami wreszcie, które dotąd są żywe, przyszły profesor wyzyskiwał swe

rzetelne czytanie archiwalne, ogłaszając mnóstwo dokumentów w wydawnictwach akademickich. Szczególną uwagę skupił na związkach i stosunkach polsko-włoskich, stanowiących naturalne podłoże naszego humanizmu w w. XV i przede wszystkim XVI. W „Sprawozdaniach“ i „Rozprawach“ Akademii Umiejętności oraz „Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce“ przez lat kilka systematycznie drukował materiały, dotyczące scholarów polskich w Bolonii i Padwie, by wreszcie wyniki własnych dociekań ująć syntetycznie w studium „Padwa“ (1891), dotychczas niezastąpionym, mimo narośnięcia z biegiem półwiecza prac takich specjalistów od tych spraw, jak St. Kot i H. Barycz. Pracami tymi torował drogę następcom, równocześnie zaś udostępniał materiały inne, rzucające całe snopy światła na kulturę literacką i losy literatów w Polsce renesansowej. Materiały, które dotąd czekają na właściwe ich wyzyskanie. Dotyczy to nie tylko studiów nad „Rękopisami Kallimacha“, przez Windakiewicza starannie skopiowanymi, ale nawet rzeczy drobnych i większych, jak „Siedem dokumentów do życia Janickiego“ lub „Aktów Rzeczypospolitej babińskiej“, poprzedzonych gruntownym i barwnym wstępem, rozbijającym dawne legendy o pana Pszonkowych gościach i zabawach. Że słowa te nie są przesadą, dowodzi drobny szkic „O Łukaszu Górnickim i jego rodzinie“ (1887), przeoczony nawet przez naszych najlepszych znawców renesansu. Częściowo z winy samego autora, częściowo dlatego, że rozporządzał on częścią tylko dostępnych wówczas materiałów. Windakiewicz mianowicie ustalił tam, iż Górnicki, mieszczanin oświęcimski, wykształcenie swe zawdzięczał wujowi, proboszczowi St. Gąsiorkowi. Stwierdzenie to, które ktoś później nazwał zabawnym szczegółem, nabiera pełnej doniosłości, gdy się wie, iż ów Gąsiorek, inaczej „Stanisław Kleryka królewski“, był nie tylko „słonym“ (tj. dowcipnym) parochem wielkim, jak nazywał go jego przyjaciel Janicki, ale nadto dyrygentem kapeli nadwornej na Wawelu — może kompozytorem — i, co większa, niepospolitym poetą, górującym nad swym otoczeniem o tyle, że pomysły, które inni przekuwali w łacińskie dystychy, on wyrażał w gładkich wierszach polskich o zabarwieniu wyraźnie humanistycznym. Takich i podobnych szczegółów, pełnych wymowy dla człowieka, obeznanego dokładnie z początkami i późniejszymi losami naszej literatury, znaleźć można sporo w szkicach Windakiewicza, nieraz zagubionych w dziennikach i czasopismach z końca ubiegłego stulecia. Dość wskazać na drobiazg „Tasso i Reszka“, prawiący o stosunkach znakomitego epika włoskiego z naszym dyplomata, lub na ogłoszone w „Pamiętniku literackim“ późniejsze studium „Dokoła pierwszego przedstawienia Cyda“, gdzie wyjaśniono zawile sprawy, dzięki którym jedno z arcydzieł dramaturgii francuskiej docze-

kało się szybko przekładu i inscenizacji w Warszawie. Wśród prac tego rzędu na plan bodaj czy nie pierwszy wysuwają się barwne opowiadania o „Kochanowskim zagranicą“ i o „Żywocie dworskim Kochanowskiego“, łączące wiadomości, które młody uczony wyszperał w archiwach krakowskich i innych, z danymi zaczerpniętymi z biografii poety, a rzuconymi na zajmująco naszkicowane tło kulturalne epoki. Opowiadania te, utrzymane w tonie pogawędek popularno-naukowych, drukowane w mało dostępnych czasopiśmie, uległy niesłusznie zapomnieniu, urok bowiem ich i wartość polegają na znakomitym wprowadzaniu czytelnika w atmosferę Polski jagiellońskiej, podobnie jak nieocenione szkice na pokrewne tematy Kazimierza Morawskiego.

Kreśląc je, Windakiewicz skupiał równocześnie uwagę na dziedzinie, w której nie miał poprzedników i, jak dotąd, nie miał zdobyć następców, na dziejach mianowicie naszego najdawniejszego teatru. Duże oczytanie w całej ówczesnej literaturze naukowej, w pracach takich teatrologów, jak Petit de Julleville, W. Creizenach, A. d'Ancona czy O. Morozow, szczęście do znalezisk archiwalnych i bibliotecznych, pasja wreszcie poznawcza sprawiły, iż Windakiewicz stworzył prehistorię teatru polskiego i rzucił trwale podwaliny pod historię jego początków, dał kilka ujęć szkicowych jego rozwoju aż po czasy romantyzmu, pokusił się wreszcie pod koniec życia o zarys całości naszej dramaturgii, sięgając w nim po schyłek w. XIX. Seria teatrologiczna obejmuje studia: „Pierwsze kompanie aktorów w Polsce“ (1893), „Teatr ludowy w dawnej Polsce“ (1902), „Dramat liturgiczny“ (1903), „Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej“ (1921), „Teatr kolegów jezuickich“ (1923) oraz miły szkic o „Teatrze Władysława IV“ (1896), wreszcie wydanie krytyczne „Dialogu o chwalebny m martwychwstaniu pańskim“ Mikołaja z Wilkowiecka. Wśród prac tych rozgłos największy zdobyła książka o „Teatrze ludowym“, jak autor, idąc za terminem francuskim (*le théâtre populaire*) nazwał nasz repertuar dramatyczny od końca średniowiecza po w. XVII. Ogromne bogactwo drobnych wiadomości, wyłowionych z przeróżnych zapisek archiwalnych, z kodeksów rękopiśmiennych i rzadkich druków, autor zespolił w plastyczny obraz naszego życia teatralnego, rzucając go równocześnie na szerokie tło porównawcze, sporo bowiem ówczesnych utworów dramatycznych należało do zakresu „literatury wędrownej“, było przekładami lub przeróbkami znanych w całej Europie tekstów łacińskich. Obfitość owych szczegółów, nie zawsze dających się uchwycić całkiem dokładnie, dopełnianych z konieczności domysłami, które można było kwestionować, nade wszystko zaś tytuł całości, sprawiły, iż książka Windakiewicza wywołała żywe sprzeciwy ze strony recenzentów, Brücknera i Gu-

brynowicza, i że dzisiaj, po udostępnieniu nowych materiałów przez Bernackiego, Badeckiego i in. trzeba by wprowadzić w jej tekst niejedną zmianę. Z tym wszystkim jest ona dotąd jedynym i niezastąpionym źródłem wiadomości o czasach, ludziach i dziełach, białym krukiem, rozpaczliwie poszukiwanym przez nowoczesnych teatrologów i miłośników dawnego teatru. Obok niej wymienić należy szkic o „Dramacie liturgicznym“, pracę stanowiącą poważny wkład polski w naukę międzynarodową, Windakiewicz bowiem starannie opracował tu znalezione przez siebie „officia“ krakowskie, stanowiące punkt wyjścia w historii zachodniego teatru średniowiecznego. Dodać wreszcie należy, że do prac źródłowych dorzucił on z biegiem lat zarysy popularne, żywe i jasne, jak „Teatr polski przed powstaniem sceny narodowej“ oraz nieistniejące już „Dzieje dramatu polskiego“. Spora książka, oparta na wykładach uniwersyteckich, poprawiana i wygładzana w ostatnich latach przed śmiercią, przynosiła w partiach początkowych streszczenie dawniejszych studiów źródłowych autora, nacisk zaś kładła na dramaturgię w. XIX, którą doprowadzała do r. 1900, tak że ostatnią jej pozycją było „Zaczarowane koło“ L. Rydla. Trzy czwarte rękopisu, przepisywanego w Pałacu Staszica, uległo w nim zagładzie czasu powstania warszawskiego, reszta wraz z kopia, którą sprawdzałem już niemal pod obrządem, podzieliła losy mego mieszkania na Starym Mieście. Całość, obfita w mnóstwo wiadomości, niepozbawiona luk, autor bowiem co chwila zaznaczał, że do tych czy innych dzieł dramaturgów pomniejszych, w rodzaju K. Zalewskiego, dotrzeć nie mógł, miała charakter raczej historyczno-literacki aniżeli teatralny i była bardzo pożytecznym przewodnikiem, podającym starannie dobrane i poprawnie uporządkowane fakty, wskutek czego przygotowywała materiał dla przyszłego historyka naszego teatru.

* * *

Rozległe horyzonty naukowe, umiejętność poprawnego i jasnego myślenia, zdobywczą inicjatywą odkrywcy, wszystkie te cechy znamienne dla prac Windakiewicza dotąd omówionych opierały się w nich na rzetelnej erudycji, na gruntownej znajomości spraw na kartach ich przedstawionych. Erudycji, na sposób francuski przesłanianej przez swobodny tok opowiadania, świadczącego o wżyciu się uczonego w światy, przez które prowadził czytelnika. Jakieś jednak okoliczności, znane tylko z niedokładnej plotki, sprawiły, iż autor „Teatru ludowego“, idąc bodajże za głosem przekory, zrozumiałej w środowisku, gdzie z podziwem spoglądano na najeżone ogromem przypisów płody pedantycznej uczoneści niemieckiej, zdecydował się wkroczyć na szlaki prac tego właśnie typu. W ten sposób powstały trzy jego dziełka, odbite własnym sumptem

w małej ilości egzemplarzy i wskutek tego prawie niespotykane w handlu księgarskim, mianowicie „Badania źródłowe nad twórczością Słowackiego“ (1909), „Walter Scott i Lord Byron w odniesieniu do polskiej poezji romantycznej“ (1914) oraz „Prolegomena do Pana Tadeusza“ (1918). Do nich dołączyć by można nieduży, wydany na zasadach druku prywatnego szkic o „Panu Tadeuszu“ (1910). Wszędzie tu Windakiewicz zastosował to, co sam żartobliwie oznaczał nazwą „chemii literackiej“, metodę, używaną i nadużywaną przez komentatorów klasyków starożytnych. Polegała ona na wyławianiu z tekstu reminiscencyj frazeologicznych, by na ich podstawie ustalać stosunek badanego dzieła do jego tzw. wzorów. W wypadku Słowackiego ustalono w ten sposób pogłosy rozczytywania się poety w dziełach Szekspira, Ariosta i Tassa, w wypadkach zaś dalszych szło o ujęcie oczywistych pokrewieństw „Pana Tadeusza“ z romansami Waltera Scotta. Metoda okazała się jednostronna i wskutek tego zawodna. Autorowi wypadło nieraz stwierdzić, że te same frazesy spotkać było można równie dobrze w „Goffredzie“ jak w poemacie Scotta, te same sytuacje u wielu dramaturgów czy epików dawniejszych. Nie wchodząc w to, jak zagadnienia te rozwiązuje metodologia badań porównawczych, Windakiewiczowi obca, wystarczy zaznaczyć, że jego wywody wywołały dużo replik, nie zawsze słusznych, zgodnych w tym tylko, że same zestawienia filologiczne nie wystarczają, że konieczne jest ich uzasadnienie inne. Rezultat kontrowersji był zresztą taki, że spostrzeżenia uczonego krakowskiego wyzyskali i utrwalili koledzy jego młodszy, jak Kleiner (w monografii o Słowackim), Wojciechowski (w studium o walterskotyzmie „Pana Tadeusza“) czy Pigoń (w komentarzu do poematu Mickiewicza).

Taki zabieg, naukowo bardzo owocny, był możliwy dzięki temu, że ogromna większość konstatacji Windakiewicza była bezsporna i że, co daleko istotniejsze, jego interpretacje najogólniejsze również nie mogły budzić sprzeciwu. Prace jego bowiem ukazały w sposób niezbity, że wielcy poeci romantyczni, Mickiewicz, Słowacki i in. w twórczości swej świadomie i bezwiednie nawiązywali do wielkich tradycji europejskich i hołdowali modzie, panującej w ich czasach. Odtąd przestało ulegać wątpliwości, że Słowacki, dążąc do stworzenia dramatu własnego, kroczył śladami „starego Willa“, a Mickiewicz, przejmując technikę eposu homeryckiego, rozszerzał ją pomysłami technicznymi, upowszechnionymi przez W. Scotta. Prócz tego studia o Byronie, Scocie oraz szkic o „Panu Tadeuszu“ dowodnie wskazywały wkład tych pisarzy w modę ówczesną i ustalały zasięg tej mody oraz siłę jej oddziaływania, a przez wciągnięcie w tok rozważań materiału bardzo rozległego, precyzowały typologię pewnych stałych, powszechnych szablonów tech-

nicznych, widocznych z fizjonomii mnóstwa dzieł naszych romantyków. Te wyniki dociekań Windakiewicza, częściej dające się wyczytać między wierszami jego prac, aniżeli jasno sformułowane, wiążą jego studia „filologiczne” z jego dawniejszymi pracami o charakterze porównawczym. Wyrastały one na gruncie przekonania, że dzieło literackie jest nie tylko produktem „natchnienia”, ale również pewnej kultury literackiej, modelującej zarówno postawę pisarza, jak wygląd jego dzieła, kultury, której obecność stwierdza się metodami, w pewnej, niewątpliwie zresztą nadmiernie uproszczonej odmianie użytymi przez autora „Prolegomenów do Pana Tadeusza”.

* * *

Jak wspomniałem poprzednio, Windakiewicz od samego początku swej kariery naukowej pracował wielotorowo, czas więc wejrzeć na tę drogę, która przyniosła mu sukcesy, największe subiektywnie i obiektywnie. Pierwszym na niej krokiem było zgrabne „studium biograficzno-literackie” o rymopisie z końca w. XVI Stanisławie Grochowskim, po nim zaś poszły książki o Mikołaju Reju (1895), Piotrze Skardze (1925) i Janie Kochanowskim (1930). O dwu dalszych wspomnieć wypadnie później, w związku z innymi sprawami. Wymienione tytuły dostatecznie wskazują na rodzaj toru, na którym się je spotyka. Była nim biografistyka literacka, poczytywana przed laty pięćdziesięciu za szczytowe osiągnięcie badacza zjawisk literackich, no i traktowana tak, dodajmy nawiasem, również dzisiaj, mimo wszelkich zastrzeżeń, które przeciw tej dziedzinie pracy w latach ostatnich wysuwano. Obowiązkiem historyka literatury było związanie zespołu dzieł literackich badanego pisarza z kolejami jego życia. Ządanie to, metodycznie bardzo trudne, zakładające bowiem sprawdzenie wszelkich składników fikcyjnych dzieła, by znaleźć ich odpowiedniki realne, dające się skoufrontować z danymi biograficznymi, natrafiało na przeszkodę dodatkową, w Polsce silniejszą, niż u jej szczęśliwych sąsiadów. Była nią rozpanoszona legenda literacka, podnosząca pisarzy do godności wieszczów, proroków, niekanonizowanych świętych narodowych. Jak te stosunki wyglądały w praktyce, wskazują losy monografii Windakiewicza o Skardze, napisanej w r. 1897, wydanej zaś dopiero w lat trzydzieści później. Miała ona ukazać się w r. 1900, „ale do tego nie przyszło — czytamy w przedmowie. — Autorowi oświadczono, że Skargę charakteryzuje zanadto realistycznie i usiłuje ściągnąć z piedestału, na którym go uwielbienie potomnych postawiło. Wobec tego autor porzucił zajęcie się wielkim kaznodzieją i rękopis złożył w szufladzie”. Rzecznikiem kultu pisarza jezuickiego był w tym wypadku Tarnowski, wychowany w poglądach, które ku zbudowaniu rodaków sformował niegdyś Mickiewicz w prelekcjach

paryskich. Po kilku dziesięcioleciach, gdy czytelnika do Skargi historycznego, nie legendarnego zbliżył uczony francuski, Berga, gdy „Kazania sejmowe“ od strony ich programu nawiątyli Kot, nadszedł czas, by prekursorskie stanowisko Windakiewicza doznało rehabilitacji. Dodajmy zresztą, że była ona tylko częściowa. Pośrednio bowiem przeciw jego poglądom w obronie legendy wystąpił nie kto inny, tylko I. Chrzanowski, uczony, który sam naraził się na bardzo ostre ataki, gdy krytycznie spojrzął na działalność Skargi polityczną.

Windakiewicz, rozmiłowany w tradycjach historiografii literackiej francuskiej, w której jaśniali podówczas E. Faguet, Lanson, Lemaître i in., wkraczając na pole biografistyki literackiej szedł za nakazem własnych zainteresowań psychologicznych, wierny temu kultowi prawdy, który pozwalał mu na ściśle rozgraniczanie tego, co było w przeszłości, i tego, co się o niej myślało. Zainteresowania bowiem były w nim tak silne, że wymowa pełnych temperamentu osobowości twórczych była dlań czynnikiem daleko istotniejszym od takich czy innych wyobrażeń, tworzonych przez pokolenia późniejsze, obliczonych zaś nie na poznanie, lecz na zbudowanie. Taka postawa badacza sprawiła, że wizerunki pisarzy renesansowych, zarówno dawniejsze, szkicowane metodą impresjonistyczną, nastawioną na chwytanie rysów jaskrawych, jak ostatni, pastelowo-harmonijny portret Kochanowskiego zabłysnęły życiem, które rzadko tylko udaje się wyczarować człowiekowi nauki. Każda z portretowanych przezeń postaci ukazała się jako człowiek żywy, pełen odrębności, uwarunkowanych i przez temperament i przez charakter epoki, jako pisarz-artysta rozporządzający takim czy innym zasobem środków technicznych, wspólnych z jego środowiskiem, obdarzony jednak osobowością, dzięki której zasób ten po swojemu bogacił i przekazywał pokoleniom następnym, jako jednostka wreszcie bliska swym potomkom duchowym po wiekach, obdarzona bowiem pewnymi właściwościami ogólnoludzkimi, stanowiącymi o jego aktualności pozgonnej.

Sztuka kreślenia portretów ludzkich, zachowujących podstawowe cechy portretowanych oryginałów, a równocześnie bliskich i zrozumiałych dla człowieka innych, naszych czasów, święciła prawdziwe tryumfy w wykładach uniwersyteckich Windakiewicza, z których dwa tylko cykle, niestety przerebione niekoniecznie szczęśliwie, doczekały się druku w książkach o „Adamie Mickiewiczu“ (1935) i „Romantyzmie w Polsce“ (1937), a których szkicowe ujęcie w ramach literatury przedromantycznej otrzymało tytuł „Poezja ziemiańska“ (1938). Reszta, m. in. niesłychanie sugestywny i precyzyjny portret literacki Słowackiego, pozostały — jak zaznaczyłem poprzednio — w rękopisie. Cechą naczelną tych prelekcji,

przygotowanych z pedantyczną dokładnością, było niezwykle u naukowca bogactwo intonacyj uczuciowych, godzonych z budzącym podziw obiektywizmem. Paradoks tego ujęcia jest zupełnie prosty. Oparte na źródłowej znajomości i głębokim przemyśleniu zagadnień, o których mówiły, wykłady profesora Windakiewicza kreśliły równie przekonująco tragedie, wzloty i upadki dusz wielkich, jak przeróżne fałsze i pozy figur i figurek literackich, rozmiłowanych w małpowaniu wielkości. Boleśnie surowa prawda dzwoniła w przejmujących uwagach o wierszu „Do matki Polki“ jako syntetycznym ujęciu doli wygnańca, pozbawionego opieki własnych władz państwowych, czy w obrazie Mickiewicza, gdy w pewnej chwili poczuł, iż życie wyłamało mu Konradowe skrzydła. Ironiczna prawda podzwaniała w relacji o naiwnych pozach Odyńca, Witwickiego czy Zaleskiego, poczytywanych przez legendę za znakomitości romantycznego Parnasu. Prawda, rażąco odmienna od opinii podręcznikowych, jednych bawiła, innych gorszyła. Innym jeszcze drobny prelegent na rzeźbionej katedrze przypominał Konrada z „Wyzwolenia“ w jego dialogach z maskami. Podobnie bowiem jak bohater dramatu Wyspiańskiego, profesor jagielloński był szermierzem życia, duszonego przez czcigodną, papierową, a jednak ciężką legendę. Gdy po jednym z wykładów, w których Windakiewicz skalpel dotkliwej ironii zastosował do dramatu Witwickiego „Edmund“, zapytałem, dlaczego tak bezlitośnie nicuje małość sławnych nieboszczyków, otrzymałem odpowiedź: „Bo, widzi pan, historia literatury to nie zielnik z zasuszonymi roślinami. Na pisarzy spoglądam tak samo, jak na przechodniów na A—B, patrzę, jak wyglądają, jak chodzą, jak mówią“. Jak dalece znowuż ta postawa Windakiewicza była prekursorska, przekonałem się o wiele lat później. Gdy ktoś w rozmowie ze mną unosił się nad odkrywczością poglądów Boya na Mickiewicza, odparłem bez chwili namysłu: Odkryć tych dawno dokonał Windakiewicz i dla każdego, kto chadzał na jego wykłady, wystąpienia „odbrązownicze“ nie są niespodzianką. Różnica jednak polegała na tym, że takimi odkryciami profesor krakowski karmił swe audytoria codziennie przez lat wiele, stanowisk swych jednak nie reklamował i nie przeciwstawiał zbyt energicznie temu, co o tych sprawach mówiło się równocześnie o piętro wyżej, gdzie ujęcia tradycjonalistyczne głosili z powagą zarówno Tarnowski jak jego następca, Chrzanowski. No i na tym, że w wykładach Windakiewicza nowinkarskie herezje nie pretendowały do godności opinii światoburczych — sprowadzały się do przyjmowanego przez słuchaczy z niedowierzaniem stwierdzenia, że tak to naprawdę było.

* * *

O niedowierzaniu tym Windakiewicz wiedział doskonale. Nie miał ambicji trybuna nowych haseł. Jak przystało na praw-

dziwego humanistę, uważał, że do prawd należy dochodzić drogą osobistego wysiłku, poglądy bowiem przyjęte „in verba magistri“ nie stanowią indywidualnej własności człowieka obdarzonego pełnią życia wewnętrznego. Nie miał temperamentu bojowca, miał zaś głębokie przekonanie, że prawda prędzej czy później zwycięży, inaczej bowiem nie byłaby prawdą. O jej porażkach zaś wiedział doskonale i z doświadczenia osobistego i z obserwacji życia dookolnego. Mimo to wierzył w jej tryumf ostateczny i tym tłumaczy się jego stosunek do wydarzeń historycznych, które wypadło mu przeżyć, i jego stosunek do odzyskanej niepodległości, i wreszcie do sensu własnej pracy naukowej. Wyrazem tej jego postawy najwymowniejszym może stała się jego praca marginalna, leżąca poza obrebem jego zainteresowań zawodowych, ale dzięki temu właśnie tym wymowniejsza. Była nią swoista kronika Krakowa, jako centralnego ośrodka życia polskiego, nosząca tytuł „Dzieje Wawelu“ (1925). Niezrównany znawca naszej poezji i naszego teatru wystąpił tutaj w skromnej funkcji kronikarza, przewodnika po Akropoli polskiej, by losy jej w ramach tysiąclecia zakończyć słowami:

31 października 1918 r. Wawel przeszedł znów pod władzę polską. Poezja Wawelu spełniła swoje posłannictwo dziejowe i zamek od zniszczenia przez wrogów ochroniła. Teraz pytanie, co się z Wawelem stanie w tej nowej, potężnej i pełnej życia Polsce?

Słowa te mogą wydawać się niespodzianką, gdy się je zwiąże z surowym obiektywizmem uczonego, tak dobrze znanym z jego puścizny historyczno-literackiej. A przecież były one naturalnym wydzwiekiem książki, którą zamykały, książki pełnej skupionego i żarliwego przejęcia się historią Krakowa i przez jej pryzmat ukazaną historią Polski. Tak samo, jak „Dzieje Wawelu“ stały się naturalnym ogniwem w łańcuchu prac Stanisława Windakiewicza. Dzieje te bowiem stały się hołdem, splecionym miastu, z którym związał się całym życiem i całym tokiem wieloletniej pracy, którego niedomagania znał dokładnie i odczuwał bardzo dotkliwie, ale godził się z nimi, podtrzymywany wiarą, opartą o dokładną znajomość przeszłości i ścisłą obserwację terażniejszości, a wynikającą z głębokiego przeświadczenia o ostatecznym zwycięstwie prawdy i dobra w życiu jednostkowym i społecznym. Wiara ta podziemnym nurtem wzruszenia tętniła w jego pracach naukowych, dodawała im rumieńca życia i sprawiła, że nie przebrzmiały one bez echa i że najistotniejszej swej wartości nie straciły dotychczas.

Julian Krzyżanowski